

BRZOSTKOWIANIN

ZDRADA

czyli

Księżo - pański zamach
na Jana Stapińskiego.

Pod rozwagę rzeszy chłopskiej.

K R A K Ó W 1 9 1 4.

NAKŁADEM „PRZYJACIELA LUDU“.



26563

K 49/87

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Potężniejący ruch ludowy, uświadomienie chłopu galicyjskiego co do swych praw obywatelskich, stanowi epokę dopiero ostatnich lat.

Hasło zdobycia kurji włościańskiej odważono się postawić z końcem lat osmdziesiątych w *Przyjacielu Ludu*, który stanowił ognisko ściślejszej organizacji ludowej, zmuszonej zaraz w początkach do walki ze *Stojałowskim*, popularnym wówczas wśród niektórych wsi polskich, ale „urządowionym“, z poleceniem, aby sprowadził chłopów do ówczesnych „Długoszów“.

Już hasło to kurji włościańskiej wywołało szereg ucisków ze strony rządowej, a przede wszystkim zmobilizowało do walk przeciw chłopstwu, żądającemu praw, — duchowieństwo na całym obszarze Galicji. — Ówczesny biskup tarnowski, ks. Łoboz, w kurendzie swojej z 1890 r. tak zachęca duchowieństwo do tej walki:

„Macie do tego (to jest do zwalczania ludowców) wiele sposobności, czy to przy poufnych rozmowach w kółku znajomych i przyjaciół, czy to publicznie z ambony, a przedewszystkiem w konfesjonale. Dbając o całość spowiedzi możecie i powinniście swoim penitentom (twardym ludowcom) stawiać w tej materji odpowiednie pytania“.

Konfesjonałem radzi biskup zwalczać dążenia mas ludu do wyzwolenia się z pod wiekowego ucisku magnaterji i kapitalizmu.

Rozpoczęły się od czasu tego prześladowania ruchu ludowego, nadużywanie konfesjonału, odmawianie rozgrzeszeń, mimo to ruch ten nie słabnął, uświadomienie chłopu dzięki agitacji Przyjaciela Ludu rosło, lud oparł się presyi rządu, — we wrześniu 1895 r. wybrani zastali do sejmu z kurji włościańskiej Dr. Bernadzowski, Bojko, Krempa, Średniawski, Styła Wójcik, Milan.

Stronnictwo chłopskie potężniało. Praca Stapińskiego wydawała owoce. Razem ze stronnictwem postępowem, robotniczem, zażądano powszechnego, równego prawa głosowania do parlamentu, bo to jedyny

oręż w rękach milionów do usunięcia bezprawia klas uprzywilejowanych. .

Wreszcie wówczas na zjeździe Rady naczelnej w Rzeszowie — ujęto dążenia do zdobycia odpowiednich praw, w program Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Wieś galicyjska od czasu pracy „Przyjaciela ludu“ zmieniła się. W potulnych, zahukanych, oddanych na łup kleru chłopach obudziło się poczucie obywatelstwa.

To zmonopolizowane umoralnianie religijne, którem się kler chełpi i jako przywilej sobie nadaje, to umoralnianie i oświecanie, przez dziesiątki wieków klerowi zostawione i dla niego możliwe tylko, nie powstrzymało jakoś chłopów od rzezi galicyjskiej, nie wyrobiło w nim człowieka, nie podniosło go etycznie, ani kulturalnie.

Szkoła, oświata cywilna i ruch ludowy zapoczęty „Przyjacielem ludu“, w przeciągu kilkadziesiątu lat zmieniły wieś, podniosły chłopstwo do rzędu innych warstw, tchnęły w niego zaczątki kultury, uświadomienie i poczucie stanowe.

Jeżeli kler przypisuje sobie przewodnictwo w oświacie i kulturze, na tym jednym przykładzie ma obraz, jak zaciężył na losach wsi polskiej, jak stał w poprzek wy-

zwoleniu mas, jak opóźniał wyzwolenie chłopów i uświadomienie mas — których to zadań podjął się w walce z nim, ruch ludowy.

Kiedy dzisiaj silne, zorganizowane Stronnictwo Ludowe zażądało równego powszechnego prawa głosowania i do sejmu, dotychczas wyłącznie w rękach szlachty zostającego — marnotrawiącego grosz publiczny na cele szlacheckie — pięciu biskupów znów wystąpiło przeciw ludowi usuwającemu ostatnią zaporę bezprawnej gospodarki kraju, przewagi szlacheckiej i kropidła.

Jużby runąć musiał ten przestarzały potwór, żywiący się, jak pasożyt na ciele mas ludowych, zowiący się dotąd: przywilejem, rodem, sukienką duchowną.

Ale twardej masy chłopskiej i robotniczej już nie zgniotą. Więc powzięto jezuicki pomysł, wypróbowany wiekami: **utra-
cić wodza**, utrać i powalić Stapińskiego, wytężoną pracą i walką znużonego, nie mogącego być na każdym posterunku, a otoczonego i skrzepowanego już dotąd wysłannikami rządu i kleru, takimi, jak Długosz i hr. Rey.

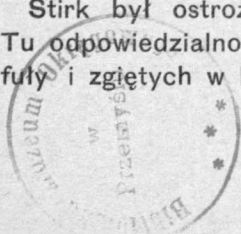
Pomysł jezuitów i skowyczących z ra-

dości podolaków — obszarników przejął do przeprowadzenia Abrahamowicz, wytrawny do takich rzeczy, stary wyga, lis polityczny.

Jak lis też zabrał się do roboty. Pokonferował ze Zaleskim, pojechał do Stirka, przedstawił mu życzenia zbożnych Ojców, przedstawił, co to za radość będzie z utracenia Stapińskiego w obozie konserwatystów, (z którymi pono Stapiński trzymał, ale woleliby djabła do kompanji, tak im wchodził za skórę) dalej wśród podolaków — obszarników, wśród centrum Zamorskiego, wśród narodowych demokratów, wśród autonomistów, wśród kleru, panów, szlachty, złotokołnierzców, (wogóle wśród całego wstecznictwa, żyjącego jak pasożyci z pracy ludu).

A że zostanie lud bez kierownika, że zbałamuconych mas głodnych, przyszłych emigrantów galicyjskich nie wolno nawet rządowi w obliczu historii pozostawić na pastwę swych losów, — z tego śmiał się Abrahamowicz, nie uznający chama za człowieka.

Stirk był ostrożniejszym. Namyslił się. Tu odpowiedzialność — tam życzenia infuły i zgiętych w kabłąk rodów polskich.



Napierali na niego już dawno, mówiąc. „Stapiński, mimo kompromisów, wiezie lud stale do walki, i to coraz uporczywszej — to pewnie marjawita. Usuń go, usuń go“.

Jak już tak zgodną była opozycja przeciw Stapińskiemu, zaczął Stirk przystawać.

Zawołał Stirk Długosza na bok.

— Panie, możeby Pan... Mam w rękach pokwitowanie, no, Pan wie, tych pieniędzy, co Pan brał, a które Stapiński musiał podpisać... Możeby się pan podjął... Objąłby pan po nim...

Zresztą Pan wie, sam pan we wszystkich sprawach stronnictwa brał udział, można robić dużo wyrzutów, polityka tak dużego stronnictwa nie da się przecież prowadzić bez pieniędzy — i t. d...

Długoszowi uśmiechnął się nowy tryumf, odwet na Stapińskim, który poprawę stronnictwa chciał już dawniej skutecznie przez usunięcie największego korrupcjonisty, złego ducha P. S. L., jakim był Długosz — minister, przykuwający całe P. S. L. do rydwanu szlachty, choćby wbrew woli Stapińskiego.

Pogadał Długosz z kolegą hr. Reyem...

— No dobrze, dobrze, byle ostrożnie.

Ale co chłopci na to? Trzebaby ich wprzód obrobić, skaptować... mnie drogo kosztowały wybory!..

— E — rzecze Długosz, krzyknie się: zdrada! Mamy przecież pieniądze, jednego kolegi posła syn siedzi w bursie, drugiemu podpisałem weksel, od trzeciego drogo kupił jego „wyroby“. — Zresztą wiesz, rozchodzi się chłopom o kurję średnią w sejmie, a rząd, w którym i ja siedzę, nie mógł się zgodzić na inny projekt, byłem i ja przy tych faktach i musieliśmy się obaj ze Stapińskim zgodzić, a on podpisał, bo wyjścia innego nie było i przewlekałaby się reforma do nieskończoności.

W zamian za to wziąłem ja od rządu na cele stronnictwa pieniądze. Okazaliśmy się, nie mówiąc skąd pieniądze, hojnymi, boby stracił Stapiński respekt tak przed tobą, jak i mną. Pokażemy podpis chłopom! i krzykniemy: zdrada!

Stanęła więc ugoda. Abrahamowicz, Zalesski, Długosz, hr. Rey, okazując współczucie nad biednym, cierpiącym P. S. L. nad biednymi chłopkami, którzy tak pięknie wyglądają w banderjach chłopskich, krzyknęli: zdrada!

I zdrada! rozległo się w parlamencie, na hofie cesarskim i odbiło echem w kruch-
tach kościelnych!

Lecą do chłopów - posłów i krzyczą
zdrada!

Zdrada? gdzie? kto? kogo? Ano Sta-
piński!

Jak? W jaki sposób? Ano podpis!

Witos, Bojko, Średniawski, jak groma-
da owiec, bezradni, przestraszeni!

Szturka Abrahamowicz chłopów, szturka
Długosz:

— Krzyczcież „zdrada“! Przecież nam
„ludowcom“, chodzi o czystość, o nieska-
laność — chce Stirik, chcą biskupi gali-
cyjscy, nam nie chodzi o nic, tylko o czy-
stość dziewiczą w polityce — my się dy-
skretnie usuniemy, jeden dwóch a nawet
trzech z Was może zostać prezesami!

Panie Witos, na miłość boską, dla czy-
stości zostań prezesem, zresztą mamy
godności dosyć do rozdania, wszystkich
obdzielimy! nie jeden Stapiński będzie je
miał wszystkie, dość jego kierownictwa,
a wy to nic? Wy nie urodzone głowy na
prezesów, a Piast — nie był królem?

— Piast — królem? krzyknął zdziwio-
ny Witos. — A tak, królem! Tylko krzycz-

cie: zdrada! Słowo „Piast“ brzmiało w uszach chłopów! Oszołomieni wykryciem „podpisu“, skonsternowani, bezkrytycznie przyjęli zarzuty, jakie im podsunęto, nagle za uderzeniem infuły otworzyć miały się im oczy. Praca ich wodza, która ich wyniosła z nicości do znaczenia kierowników chłopskich, która stworzyła możliwość ich istnienia, praca, na którą tyle lat patrzyli, została im przedstawioną przez spółkę Abrahamowicza jako zdrada. I uwierzyli. „Piastem“ królem omotała spółka jak siecią pajęczą bezradnych, a pająk wyssać mający ofiarę po dłuższych lub krótszych szamotaniach się — cofnął się dyskretnie, pozwalając omotanym rzucać się do woli, ale do czasu!

Przez lat tyle patrzyli posłowie chłopscy na pracę w stronnictwie, współdziałali w tem, co dziś nazwali „zdradą“.

Nie byli przecież małoletnimi, lecz politykami! Sami tłumaczyli, że polityka kompromisowa z stronnictwem konserwatywnem, chociaż błędna i niegodna w stosunku do sił potężnego P. S. L., nie cofnęła fali ruchu ludowego, bo ten ruch dzisiaj obejmuje coraz szersze kręgi. Gdzie zdrada, jeżeli całe wstecznictwo chce

ubić ruch chłopski w osobie Stapińskiego. Jest zdrada, ale po stronie postów chłopskich współdziałających z wstecznictwem.

Jak potrafił ich Długosz i Abrahamowicz oszołomić, że podpisują ich odezwy z zarzutami o bank parcelacyjny, w czym sami siebie, nie wodza, winić powinni!

Witos, z długo tłumioną, obrażoną ambicją, nie widzi sprzeczności, że w rozrzuconej odezwie podpisanej obok Reya robi zarzut Stapińskiemu za przyjęcie reformy Bobrzyńskiego, za którą to reformą Witos sam na olbrzymim wiecu demonstracyjnym w kwietniu 1913 we Lwowie w płomiennej niby mowie się oświadczył. Wiecowi temu historycznemu za reformą w myśl Bobrzyńskiego przewodniczył Bojko.

Więc to, co wówczas dla Witososa było „koniecznością“ do przyjęcia publicznie przyznaną, dziś ze strony „wodza“ jest zdradą?

Jakież są te „straty“, stronnictwa, które stronnictwo przez Stapińskiego poniosło? Bo na samych słowach nic nie polega! A we wszystkich odezwach „Piasta“

tylko słowo zdrada i kasowe wyliczanie pieniędzy, które stronnictwo dla celów naturalnie partyjnych zużyło!

Gdzie te straty?, czy cofnięto chłopą do pańszczyzny, czy umniejszenie jego praw? Tak, ale nie wskutek kompromisu Stapińskiego, ale chyba odwrotnie! **Wskutek nieróbstwa samych posłów!** Stracą okręgi na rzecz narodowych demokratów, z którymi Stapiński walczył i do tej walki łączył się z innymi, ale bez pomocy współtowarzyszy posłów. Ci sami potrzebowali stale pomocy wodza i pismem (kosztownem panowie!) i monetą (a skąd jej dobierać!).

Czy dzięki zabiegom, może zbyt realnym, wodza, nie weszli dzisiejsi Długoszowcy gromadnie do parlamentu, po wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania? Czy Stapiński nie starał się o utrzymanie tego stanu posiadania? Gdzież więc zdrada?

Liczycie na rozkaz „z góry“ pieniądze, z których korzystaliście i którymi wzmacnialiście się na nogach w swoich okręgach, a nie bierzecie całokształtu życia politycznego P. S. L., pod rozwagę!

Ideę niepodległości Wódz nasz jeden,

w Was wpajał, mobilizował chłopstwo dla tych celów przez rok wojennej zgromy, ze szpał swego pisma wpajał w masy chłopskie poczucie obywatelstwa, starał się ruszyć uwięzioną w ludzie moc i podnieść wieś ponad tamtą, co łapała powstańców, wy cicho siedzieliście, tłumacząc się dzisiaj, jak żaki, że nie przyjmował artykułów? Czyż to wy, postowie ziem polskich nie wiedzieliście, że istniała prasa, że słuszny wasz głos wszędzie znajdzie posłuch?

Jak niewinnie podpisuje hr. Rey obok Witosa, zarzuty, że Stapiński brał za wybory! O faryzeusz!

Jeżeli polityka ugodowa, z którą biernie szliście dla własnej wygody, doprowadzała do strat, mieliście przecież możliwość ilościowego przegłosowania i możliwość zmian w czasach i w sposób, w jaki wszystkie przełomy w stronnictwach się odbywają czyto po klęsce wyborczej, czy to po nieudałym wniosku, i tp.

Ale nie w czasie, kiedy złączone wstecznictwo klero-endeckie robiło wysiłki utraty reformy, uratowanej dzięki woli Wiednia, więcej nowoczesniejszego niż podolacy.

Kiedy indziej czuliście się słabymi, bezradnymi bez wodza, dziś znaleźliście kierownictwo w „Piaście“ Długoszowym. — Figuruje jako prezes długoszowców chłop, prawdziwy chłop galicyjski, tak zwany paradebauer, ale gdzie kierownictwo, jakie fundusze „Piasta“, to wiemy.

Nie prędko wypuszczą was ze swej opieki Reyowie i księża.

Jeżeli zaś kiedy zaczniecie gnębieni (zrazu łagodnie, kropieni, uciszani koncecjami, pogadankami ze Zamorskim) odcinać się, wtedy znów krzykną: zdrada!

Ale wtedy już lud w bólu pożywał będzie owoce, za to, że wam „wasz“ Abrahamowicz otworzył oczy!

Szumnie gadaliście na konwentyklu i pseudokongresie w Tarnowie o wszystkim, w potoku słów najradykalniejszych, by zagłuszyć sumienie, by się przelicytować. Ale grzeczni i układni byliście wobec rządu (bo siedział Długosz na estradzie) a jeszcze grzeczniejsi wobec kleru, (cóżby powiedział Zamorski)!

Tak skończył swą karierę Stojałowski, idąc do żłóbka pańskiego. — Ta krachowa polityka, która nie widzi największego wroga ludu w klerykalizacji naszego ca-

90-

2514/114183

16

tego życia społecznego, tylko z dawnym
wodzem wyrównuje urażone ambicje —
i was tam zaprowadzić może.

**Wierzę jednakże za poe-
tką... w duchów świtanie!**

